

GAZETA WIELKOPOLSKA

dodatek do "Gazety Wyborczej"

61-891 Poznań
ul. Kościuszki 57

24.1...14...15...1.0...2.0.0.0...

Temperament poszukiwany

PREMIERA W TEATRZE WIELKIM. „Carmen”

Premierowa publiczność w czasie trwania spektaklu dozwoliła oklaski po aptekarsku, aby na koniec, w sposób zupełnie dla mnie niezrozumiały, wybuchnąć entuzjastyczną owacją.

Kiedy w lipcu tego roku „Carmen” pokazano w warunkach plenerowych, w Starym Browarze, bardzo mocno ucierpiała muzyka – źle nagłośniona, akustycznie rozproszona, zagłuszana odgłosami miejskiego ruchu. Przeniesienie opery Bizeta do budynku pod Pegazem i wystawienie dzieła na scenie – „po bożemu” – na pewno warstwie brzmieniowej wyszło na dobre, chociaż debiutujący przy pulpitem dyrygentem Aleksander Gref nie dał się ponieść temperamentowi. Mimo iż skonstrastowana wewnętrznie muzyka cała aż wibruje namiętnościami, nie było ani zbyt ogniście, ani bardzo dramatycznie, ani lirycznie.

Obrazy

Zgodnie z koncepcją inscenizacyjną Marka Weiss-Grześnińskiego akcja „Carmen” przeniesiona jest do codzienności naszego świata, a właściwie półświatka. Tytułowa bohaterka to przywódczyni motocyklowego gangu, dla którego przemyt, narkotyki i krwawe porachunki to codzienność. Na scenie roi się od podejrzanych typów za społecznego marginesu – prostytutek, sutenerów, transwestytów, przekupnych funkcjonariuszy. W tawernie, pulsującej światłami jak w dyskoteci, śpiewa dla swoich rozhisteryzowanych fanów Escamillo, ucharakteryzowany na Elvisa Presleya. Takie, zrywające z hiszpańską konwencją, jest tło dla tragicznej historii o Carmen – kobiecie fatalnej i o zakochanych, walczących o nią mężczyznach: żołnierzu Don Jose i torreadorze Escamillo. Ów układ interper-

sonalny w intencji reżysera ma być uniwersalny i bliski współczesnemu widzowi.

Obraz sceniczny po przeniesieniu z pleneru na deski operowe na pewno zyskał zwartość i czytelność. Można było także z większą uwagą przyglądać się bardzo fantazyjnym i często mocno wyuzdanym kostiumom, w jakie przyodziana operowiczka Maria Balcerek. Trzeba jednak przyznać, iż niektóre sytuacje dramatyczne w Starym Browarze prezentowały się ciekawiej, np. rozpoczynający operę epizod z udziałem grupy dzieciaków wnoszą tam znacznie więcej napięcia, a towarowa rampa w scenie przedstawiającej przemęt towarów stanowiła o wiele lepszą oprawę, aniżeli unoszona i opuszczana teatralna maszynieria.

Głosy i dźwięki

Oczywiście muzyka zabrzmiała w sali poznańskiej Opery o niebo lepiej. Można było smakować soczyste brzmienie chóru, docenić ładną grę orkiestry (brawa dla trębacza – Leszka Kubiaka i całej grupy blachy!), z zachwytem wsłuchiwać się w śpiew Agnieszki Miłkołajczyk. Jej Micaela była znacznie bardziej dramatyczna, zdecydowana w walce o ukochanego zmierzyć się z groźną Carmen, inaczej aniżeli pamiętana z premiery ta sama postać, rysowana pastelową kreską przez Romę Jakubowską-Handke. Michał Marzec, nasycając swój śpiew liryzmem i ciepłem, w odróżnieniu od swojego poprzednika, nie pozwalał zapomnieć o tym, że Don Jose to przede wszystkim nieszczęśliwy kochanek, a dopiero potem zdeterminowany morderca.

Zmiana obsady dotyczyła jeszcze torreadora. Jaromir Trafankowski świetnie się prezentował i bardzo dobrze wypadł w słynnych kupletach z aktu II. Szkoda, że blasku i siły nie starczyło mu na całe przedstawienie.

W roli tytułowej, podobnie jak w Starym Browarze, wystąpiła Galina Kuklina.

Dysponuje ona świetnymi warunkami zewnętrznymi – jest bardzo zgrabna, zwinna jak żmija, drapieżna. Barwa jej mezzosopranu jak najbardziej zgadza się z wymogami partii Carmen. Tyle że jej głos nie ma potrzebnej głębi, namiętnej wibracji, pięknego wolumenu w całej skali. Zdarzyły się też zachwiania intonacyjne, a nawet (w duecie z III aktu) wyraźne i długotrwałe „wypadnięcie” z muzycznego pulsu. Chciałoby się w tej roli posłuchać kogoś na miarę Stefanii Toczyskiej lub Małgorzaty Walewskiej, albo dawnych primadonn naszej sceny: Antoniny Kaweckiej czy Ewy Werki.

Za pulpitem dyrygentem stanął Aleksander Gref, który niedawno ukończył naszą Akademię Muzyczną w klasie Renarda Czajkowskiego. Przejął „Carmen” już przygotowaną przez Krzysztofa Słowińskiego i Karla Sollaka do wcześniejszych realizacji w Browarze i na festiwalu w Carcassonne. Po tak młodym człowieku spodziewałam się wielkiej energii, ognia, falujących emocji, zatracenia się w namiętnej frazie Bizeta. Gref natomiast zaproponował muzykę dosyć powściągliwą, introwertyczną, chwilami za spokojną, pozbawioną temperamentu, nawet nużąca, co w zestawieniu z „rozbuchanym” obrazem scenicznym i niekonwencjonalną reżyserią stworzyło wyraźny dysonans.

TERESA DOROŻAŁA

Uroczysta inauguracja sezonu

2000/2001 w Teatrze Wielkim

– 12 października 2000 r. G. Bizet

„Carmen”. Reżyseria – Marek Weiss-

-Grześniński, dekoracje – Boris F. Kudlicka,

kostiumy Maria Balcerek, choreografia

– Izadora Weiss, przygotowanie chóru

– Jolanta Dota-Komorowska, kierownictwo

muzyczne – Aleksander Gref.